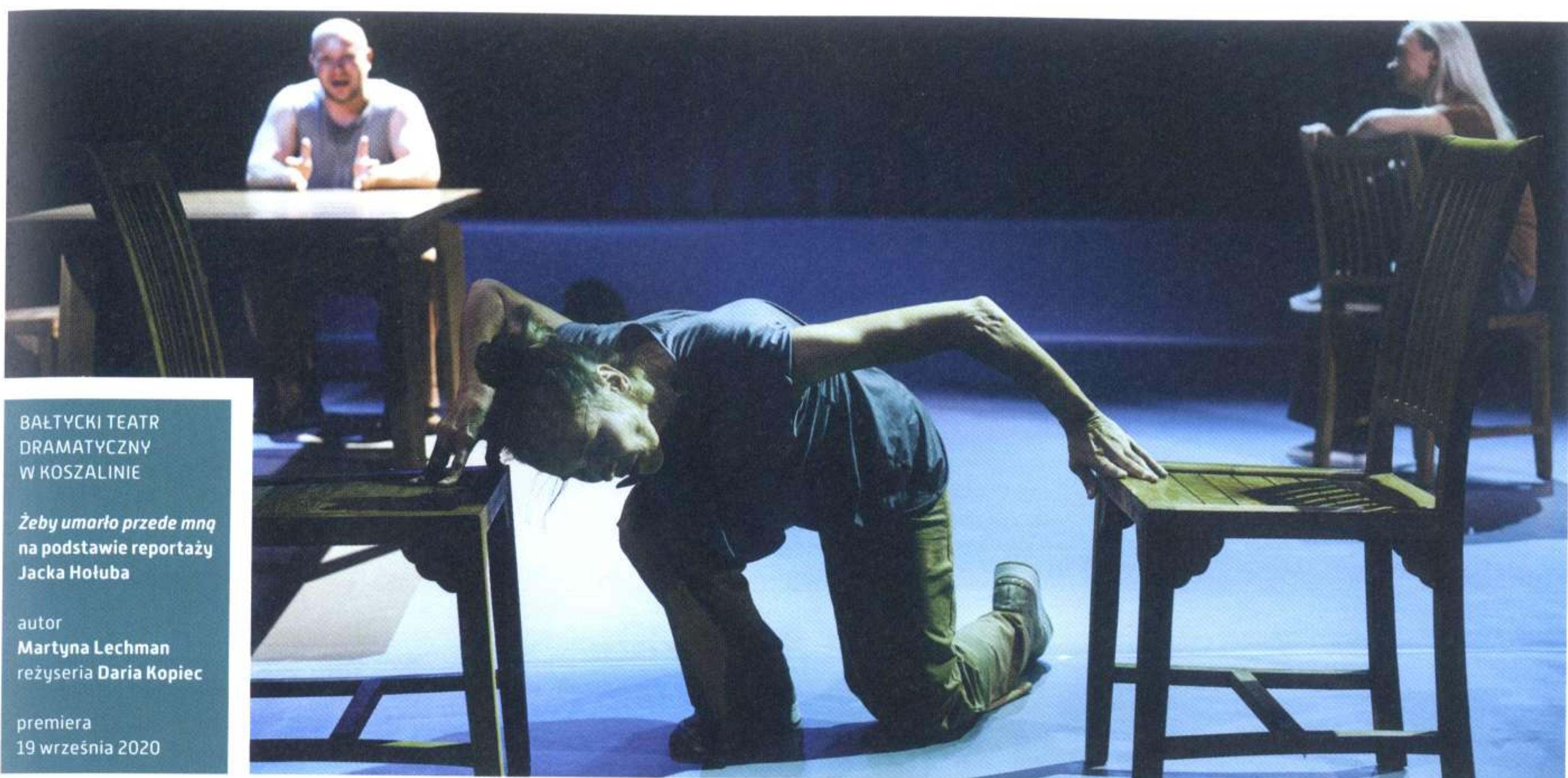




BAŁTYCKI TEATR
DRAMATYCZNY
W KOSZALINIE

Żeby umarło przede mną
na podstawie reportaży
Jacka Hołuba

autor
Martyna Lechman
reżyseria Daria Kopiec

premiera
19 września 2020

fot. Izabela Rogowska / BTD

◆ Koszalin

Żeby umarło przede mną

■ Daria Kopiec w ostatnim czasie już dwukrotnie udowodniła, że potrafi przełożyć reportaże na język sceny, z intymnego rozszczipionego wielogłosu zbudować spójną, dramatyczną opowieść. Koncentrowała się na problemach wspólnoty Kościoła, zwłaszcza osób duchownych, pytając o samotność, odpowiedzialność, winę (*Zakonnice odchodzą po cichu*, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu; *Dzieci księży*, Teatr Dramatyczny w Warszawie). Tym razem odwołała się do formy reportażu, by opowiedzieć o codzienności rodziny wychowującej niepełnosprawne dziecko. Podstawą teatralnego scenariusza stała się książka Jacka Hołuba *Żeby umarło przede mną* złożona z reportaży odsłaniających dramatyczne przeżycia matek nieuleczalnie chorych dzieci, ich zmaganie się ze społecznym wykluczeniem, samotnością, codziennym zmęczeniem, a przede wszystkim strachem o przyszłość. Po czym poznać matkę niepełnosprawnego dziecka? Po smutnych oczach – odpowiada bohaterka Hołuba.

Na zamieszczoną w mediach społecznościowych prośbę reportażysty, by odezwali się do niego rodzice niepełnosprawnych dzieci, zareagowało ponad sto osób. Hołub wybrał dwadzieścia biografii. W rezultacie na rozmowę odważyło się zaledwie pięć matek. Tym bardziej szkoda, że Kopiec zawęziła teatralną opowieść do pojedynczej historii. Siłą reportażu było między innymi pokazać, że niepełnosprawność i choroba dotykają w różny sposób i w różnym czasie, że każda taka ludzka historia jest indywidualna i wstrząsająca. Że czasem kobieta może liczyć na wsparcie mężczyzny, ale nierzadko zostaje sama z niepełnosprawnym dzieckiem, depresją i ekonomicznymi problemami. W centrum reportażu Hołuba są matki. Matki lwice walczące o swoje dzieci każdego dnia.

Kopiec postawiła na jedną, z pozoru zwyczajną opowieść. Małżeństwu rodzi się druga córka. Początkowo wszystko układa się dobrze. Z czasem Justynka zaczyna mieć problemy rozwojowe, m.in. trudności z poruszaniem się. Po wielu wizytach lekarskich i specjalistycznych konsultacjach rodzice dostają telefonicznie (!) informację, że córka ma zespół Retta. Zaczyna się walka o rehabilitację, godność, o życie. Mąż

wychodzi na cały dzień do pracy, by utrzymać rodzinę, starsza córka musi liczyć przede wszystkim na siebie, a matka w czasie, kiedy zostawia Jusię w szkole specjalnej, w pośpiechu załatwia wszelkie obowiązki domowe. Zaczyna dzień o piątej rano, a kończy koło północy. „Nie mam swojego życia. Jestem dodatkiem do Justysi”. Najgorsze są święta – wytrącają z codziennego schematu, są głośne, pełne ludzi, pytań i rozdrażniających „rodzinnych rad”.

Pierwsza połowa spektaklu to rodzaj warsztatowych, na wpół improwizowanych działań służących angażowaniu widzów i aktorów (koszaliński zespół jest zgrany i równy). Początkowo polegają one na wyostrzaniu uważności, na dostrzeganiu siebie wzajem. Reżyserka chce, byśmy w drugiej części spektaklu poświęconego już Justynce przypomnieli sobie te ćwiczenia. Czy ludzie niepełnosprawni są niewidoczni, dlaczego nie dostrzegamy ich w kolejkach do lekarza, w sklepach, na ulicach? Może lepiej udawać, że nie widzimy, niż wykazać się jakąś aktywnością, jak mężczyzna w centrum handlowym z trudem wnoszący Justynkę po schodach. W tej części aktorzy przywołują też liczne statystyki, przekonując, jak zmienia się nasze życie i nasze postrzeganie świata, gdy kogoś poznajemy i chcemy założyć z nim rodzinę, ile czasu i marzeń koncentruje się wokół oczekiwania na dziecko. Mimo iż sceny te są nam bliskie, zabawne, stanowią preludium do dalszej historii, to jednak wobec drugiej – dla mnie zasadniczej – części przedstawienia trwają za długo.

Aktorzy płynnie zmieniają role, wychodzą z postaci, improwizują, żartują, a zarazem niepostrzeżenie odsłaniają świat, który z trwogą zaczynamy nieco rozumieć. Najbardziej charyzmatyczna jest Beata Niedziela odtwarzająca rolę matki Jusi – silnej, może nazbyt opiekuńczej. Jej pantomimiczne sceny zmęczenia, mechanicznie powtarzane gesty, zawieszony wzrok, pozbawiona jakiejkolwiek egzaltacji prostota wypowiedzi tworzą z niej piętę codzienności, a zarazem pozwalają objawić się poezji teatru. ■

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA